CZĘŚĆ XXXVII — № 15. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli, *Półroczna* 8 rubl srebrem.

PIĄTEK, 27 Lutego. / 10 Marca.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Petersburg, *26 Lutego.* / *9 Marca.*

Przez rozkazy dzienne Cesarskie z d. 11 Lutego, mianowani: Członkiem Rady Ministerstwa Skarbu, Zarządzający Departamentem Rękodzieł i Handlu wewnętrznego Radzca Tajny *Drużynin* — Pełniącym obowiązki Dyrektora tegoż Departamentu Vice-Gubernator Kazański Radzca Stanu *Zawielejski.* — 14 tegoż m. Urzędnik do szczególnych poleceń przy Witebskim, Mohylewskim i Smoleńskim Jenerał-Gubernatorze Assesor Kollegialny *Rekść* podniesiony zostaje za wysługę lat do rangi Radzcy Dworu.

— Przez Reskrypt Cesarski z dnia 4 Lutego, Dowodzca 2 brygady 24 dywizyi pieszej, Jenerał-major *Dometi*, mianowany kawalerem orderu Św. Anny 1 klassy.

— Najjaśniejszy Pan w d. 18 Lutego Najwyżej rozkazać raczył: 1.) Dyrektor Kancellaryi Ministerstwa Wojny Jenerał-adjutant *Annienkow 2*, ma mieć głos w Radzie Wojennej, zarządzając oraz przewodem spraw w tej Radzie jako Dyrektor pomienionej Kancellaryi. — 2.) Członek Rady Departamentu Prowiantskiego, Jenerał-major *Buturlin* ma zasiadać w Radzie Wojennej z prawem głosu.

— W dowodzie szczególnego zadowolenia Monarszego z zasług Ministra Skarbu, Rzeczywistego Radzcy Tajnego *Wronczenko*, N. Cesarz Jmć w dniu 26 Stycznia raczył najłaskawiej rozkazać wypłacaną mu ze Skarbu Państwa w zamian za arendę kwotę 4000 rubli sreb. rocznie, od mającego upłynąć w dniu 29 Marca b. m. terminu przedłużyć jeszcze na lat 12.

— 8 Lutego miało miejsce doroczne ogólne zgromadzenie członków kompanii drogi żelaznej Carskosielskiej, prezydowane przez P. Jenerał-adjutanta hrabię Orłow. Z mowy jaką miał w tej okoliczności Prezydujący, daje się widzieć, że w roku 1847 przejechało w ogóle po drodze Carskosielskiej 733,428 osób. Przychod ogólny wyniosł 265,762 ruble 98 kopiejek srebrem, wydatki 120,673 r. 41 kop. — Zysku czystego pozostało 145,080 rub. 7 kop. (W roku 1846 liczba podróżnych była 713,192, a zysk Kompanii wyniosł 140,035 rub. 28 kop.) Dywidenda do wypłacenia w roku bieżącym jest po 8 procent od nazywalnej wartości akcyj.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

28 Stycznia. Z ogłoszeniem dodatkowych prawideł o przewozie przez Zakaukaski kraj towarów idących do Persyi.

Tegoż d. Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza ustawy o Maafach w Zakaukaskim kraju i o konnych Nukerach czyli Czeparach, trzymających straż kordonową na Perskiej granicy. (Maafy stanowią muzułmańską milicją i pełnią służbę w trzech zmianach. Będącemi na trzeciej zmianie kompletuje się pułk konny Muzułmański stojący w Warszawie. Nadal Maafem nikt zostać nie może bez osobnego Monarszego zezwolenia. Przejście do stanu włościan skarbowych w każdym czasie jest im dozwolone. Do kordonowych Czeparów należy 152 familij włościańskich w Lenkorańskim powiecie, w gubernii Szemachińskiej. Familije te obowiązane są mieć 400 ludzi zdatnych do kordonowej służby, za którą wolni są od wszelkich skarbowych podatków i powinności).

Tegoż d. O zwracaniu cła od Rossyjskich bawełnianych wyrobów posyłanych do Tyflisu z Moskwy i z Astrachania.

30 tegoż m. Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza ustawy o stosunkach Agałarów i włościan mieszkających na ziemiach, które się zwracają Agałarom na

mocy Monarszego Reskryptu 6 Grudnia 1846 r. (Ustawa ta urządza powinności do jakich obowiązani są w Zakaukaskim kraju włościanie siedzący na gruntach Agałarów. Powinności te są: *małdżegat* (dziesięcina polnego i ogrodowego zbioru), posługa, robocizna na rzecz właściciela gruntu i *ewrez* (powinność gminowa).

O CHOLERZE.

W gub. Mohylewskiej od 2 po 12 Lutego nowych chorych i umarłych nie było; pozostało dawnych chorych w różnych powiatach 18.

W Lepelskim powiecie gub. Witebskiej od 24 Stycznia po 1 Lutego zachorowało 14 umarł 1; inni chorzy wyzdrowieli i ani jednego chorego nie zostało.

Z gub. Czernihowskiej i Podolskiej poźniejszych wiadomości nad już ogłoszone nie odebrano.

(W Moskwie cholera ustała i od 4 Lutego nie było chorych. Ogłoszone są wiadomości o działaniu, wszędzie już słabem, epidemii w gubernijach Kazańskiej, Orenburskiej, Simbirskiej, Tambowskiej i Orłowskiej. W innych częściach Państwa nie ma wcale mowy o cholerze.)

22 Lutego 1848.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCYA. *Paryż.* W ostatnim numerze Tygodnika daliśmy wiadomości z Paryża po 22 Lutego. Od tego czasu, w kilku dniach następujących dokonały się tam wypadki największej wagi, a gdy żadna z gazet Paryskich tu nie była jeszcze doszła, kreślimy je tymczasem w porządku chronologicznym podług gazet angielskich i niemieckich.

Dzień 22 Lutego, jakeśmy donieśli, był przez Oppozycyą naznaczony na wielką ucztę narodową, w której szło z jednej strony o popieranie żądanej reformy wyboru na Parlament, a z drugiej o utrzymanie prawa zgromadzania się obywateli w celach politycznych, prawa, któremu Ministrowie zaprzeczali.

W wiliją dnia tego, to jest 21 Lutego Rząd kazał poprzylepiać na rogach ulic rozmaite akta mające na celu przeszkodzenie zebraniu się tak samych ucztujących na naznaczone miejsce, jako i ludu w miejscach otaczających. Był to rozkaz dzienny jenerała Jacqueminot do gwardyi narodowej, oraz wyroki Prefekta Policyi. W nich było zapowiedziano że Rząd postanowił zbrojną siłą przeszkodzić wszelkiej manifestacyi ze strony ludności Paryskiej.

Oppozycya przeto znalazła się w ostateczności, albo trwając w swoim zamiarze narazić spokojność publiczną, albo zaniechać uczty, jakkolwiek było to już nie w porę. Komitet uczty zawiadomił Ministra Spraw Wewnętrznych, że takowa miejsca mieć nie będzie, i obwieścił o tém mieszkańców Paryża, wzywając ich iżby się zachowali spokojnie i zapowiadając że Oppozycya na teraz ograniczy się wniesieniem na Izby oskarżenia przeciw Ministrom.

Tegoż dnia (21) w Izbie Deputowanych P. Odilon Barrot mówiąc o tym przedmiocie ostrzegał, że środki przez Rząd przedsięwzięte, zamiast zapewnić spokojność stolicy mogą doprowadzić do zaburzenia, za które całą odpowiedzialność składał na Ministrów. Zarzuty te odpierał z mocą Minister Spraw Wewn. P. Duchatel, i odwołując się mianowicie do Manifestu, który Oppozycya umieściła we wszystkich swoich gazetach, wzywającego obywateli Paryża do zebrania się na wielką narodową manifestacyą, dowodził że samo to ogłoszenie jest aktem buntowniczym, zmuszającym Rząd do rozwinienia środków najbardziej energicznych.

P. Barrot twierdził iż manifestacya, bez takich ze strony Rządu kroków, obeszła by się była bez żadnego naburzenia, i zakończył temi słowy: «Niechcieliście porządku ze swo-«bodą i przez swobodę, zbierajcież wszystkie ztąd skutki.»

W dniu 22 Lutego widać było wielką fermentacyą: jedna z gazet tak ją charakteryzuje: «jest to więcej niż rozruch, «nie jest to jeszcze powstanie. «Grupy burzycieli rozsypane po różnych punktach miasta działały bez wzajemnego porozumienia się, nietrudno więc było Władzy je poskramiać. *Journal des Débats* dnia tego pisze.» Ważne zaburzenia wybuchnęły dziś w Paryżu w kwartałach pobliskich miejsca zamierzanej uczty. Te stopniami rozszerzyły się do wszystkich ulic otaczających pałac i ogrod Tuileries. Siła zbrojna poskramia je pokolei z wielkiem umiarkowaniem.

«Barykady wzniesione były na wielu punktach, szczególniej w ulicach prostopadłych do ulicy Rivoli; te, niebronione przez sprawców rozruchu, łatwo były znoszone przez wojsko.

«Jazda niezmordowanie manewrowała i rozpraszała tłumy bez krwi rozlewu. Nigdzie wojsko nie było stanowczo attakowane. Gwardya narodowa wszędzie odpowiedziała zaufaniu Rządu stawiąc się pod swoje chorągwie. Tuszymy że pozostanie i nadal wierną swej powinności.» i t. d.

23 Lutego w chwili otwarcia posiedzenia Izba Deputowanych nader mało liczyła Członków. Wkrótce rozeszła się wiadomość że massy gwardyi narodowej i pospólstwa ciągną na Izbę. W tej chwili wszedł do Izby Pierwszy Minister P. Guizot.

Na zapytanie Pana Vavin: dla czego gwardya narodowa nie jest zwołana i miasto przez całą dobę wydane jest na niebezpieczeństwo? P. Guizot oświadczył, iż nie odpowie, albowiem hrabia Molé w tejże chwili jest wezwany do Króla dla złożenia nowego Gabinetu. Wielkie poruszenie dało się widzieć po tych słowach, i po niejakiej przerwie Izba uchwala, iż bopokąd Ministrowie nie będą zmienieni, ma się zajmować rozbiorem projektów przez nich wniesionych. Posiedzenie zamknięte zostało o godzinie 4.

(Przed tém złożone zostało w biurach Izby oskarżenie przeciw Ministrom, podpisane przez 53 Członków treści następującej: «Wnosimy iżby Ministerstwo oddane było pod sąd za to iż: 1) W stosunkach zewnętrz-

nych zdradziło honor i interes Francyi. 2) Iż sfałszowało zasady Konstytucyi, zgwałciło rękojmie wolności i pokusiło się na prawa obywateli. 3) Iż przekupstwem systematyczném usiłowało podstawić na miejscu swobodnego wyrażenia opinii publicznej, rachuby interesu prywatnego i przez to zwichnęło rząd konstytucyjny. 4) Iż w widokach interesu ministeryalnego frymarczyło urzędami publicznemi, równie jako i wszelkiemi atrybucyami i przywilejami władzy. 5) Iż w tymże interesie wycieńczyło finanse krajowe, i naraziło przez to potęgę i znaczenie Francyi. 6) Iż przez gwałt odjęło obywatelom prawo wypływające z każdej Konstytucyi wolnej a którego używanie było im zapewnione pzzez Kartę, przez ustawy krajowe i poprzednicze przykłady. 7) Że nakoniec, skutkiem polityki jawnie kontr-rewolucyjnej, nadweręż̇yło wszystkie zdobycze naszych dwóch rewolucyj i wtrąciło kraj w stan głębokiego zamieszania).»

23 Lutego (pisze gazeta Berlińska) rozruchy przybrały stopniami charakter nader niebezpieczny. Powstanie skoncentrowało się szczególniej na przedmieściach St. Martin, S. Denis, S. Antoine, i Temple. Gwardya narodowa nie stanęła do broni; ledwo 500 ludzi przybyło na appel. W okolicach bramy S. Martin, wojsko przyłączyło się do powstańców. To było pierwszym powodem do rozpuszczenia Ministerstwa Guizota;

Podług innych gazet powstanie było już prawie uśmierzone 23 Lutego około godziny 10 wieczorem, kiedy banda ludzi niosących pochodnie i wzywających mieszkańców aby illuminowali domy, przechodząc przed hotelem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zatrzymała się wydając okrzyki «Precz z Guizotem.» Oddział wojska, który był na dziedzińcu sądząc że lud chce zburzyć hotel, przez fatalne nieporozumienie dał dwakroć ognia do ludu i zabił 40 osób. To dało hasło do powszechnego na przedmieściach powstania.

24 Lutego, o wpół do 10 rano gwardya narodowa zebrała się, ale w duchu przeciwnym Rządowi i wzięła przyrzeczenie od wojsk linijowych iż będą działały wspólnie.

Ogłoszono proklamacyą mianującą Ministrami PP. Thiers i Odilon Barrot. Ale już tego ustępstwa za mało było dla zaspokojenia powstania. Około 10 godziny bandy robotników utworzyły się wśród okrzyków: «na Tuilerye!» Tam walka się wszczęła około południa. Gwardya narodowa połączyła się z pospolstwem. Wojska linijowe nie strzelały do ludu, ale strzelcy Vincennes, artyllerya i gwardya municypalna usiłowały bronić Zamku. Za trzecim szturmem o godzinie 1 lub 1½, Zamek został zdobyty i zrabowany; gwardya municypalna wybita do ostatniego człowieka.

O wpoł do 1 po południu Król opuścił Tuileries złożywszy swoją abdykacyą na rzecz wnuka, Hrabi Paryża pod regencyą Xiężny d'Orléans, matki jego. Xiężna z obu swemi synami udała się pieszo do Izby Deputowanych, pod eskortą kilku oficerów i kilku Deputowanych. W sali było około 300 członków obecnych. Za przybyciem Xiężny P. Dupin wszedł na mownicę i oznajmił Izbie o abdykacyi Króla i wyborze Regentki. Ta wiadomość przyjęta była okrzykami «Niech żyje Król, niech żyje Regentka.» Kilka głosów z galeryi odezwało się: «Już nie czas!» Odilon Barrot wszedłszy w tej chwili zabrał głos i rzekł, że jedynie Rząd Xiężny i Hrabi Paryża, może zatrzymać dalszy krwi przelew.

Wśród oklasków jakie te słowa wywołały, wtargnęła banda kobiet z pospólstwa i zbliżywszy się do mownicy, zatknęła na niej chorągiew trojbarwną. Wraz z niemi mnóstwo ludzi w bluzach ze strzelbami i pałaszami zalało Izbę. Prawie niesiony przez nich P. Ledru Rollin wszedł na mownicę i wniosł iżby obwołana była Rzeczpospolita i mianowany Rząd Tymczasowy. Po nim mówił w tymże duchu P. Lamartine, podczas kiedy zbrojni ludzie mierzyli ze strzelb do Deputowanych.

Depesza telegraficzna rozesłana do Prefektów Departamentowych 24 Lutego o godzinie 10 w nocy oznajmuje iż Rząd Tymczasowy został złożony następnie: PP. Dupont de l'Eure, Prezes — Arago, Minister Marynarki — de Lamartine, Spraw Zagranicznych — Crémieux, Sprawiedliwości — Subervic, Wojny — Ledru Rollin, Spraw Wewnętrznych — Marie, Handlu — Garnier Pagès, Merem Paryża.

— Depeszą telegraficzną z d. 25 Lutego o 2 po południu, Minister Wojny jenerał-porucznik Subervic rozkazał wszystkim Naczelnikom dywizyi i poddywizyj wojennych pozostać na swych postach i utrzymywać karność w korpusach.

— Odebrano z Hamburga wiadomość, że Król Ludwik Filip ze swą rodziną wylądował 25 Lutego w Folkstone, na wybrzeżu angielskiém i niezwłocznie odjechał do Londynu.

— Do szczegółów dnia 24 Lutego dodają korrespondencye prywatne, że zbuntowane pospólstwo wyjęło wielką liczbę relsów z drogi żelaznej zwanej północną, tak że wojska od tej strony przybyć nie mogły.

Walka na ulicach dnia tego trwała prawie bez przerwy od godziny 1 po północy do wpół do 9 wieczorem. Zginęło bardzo wielu ludzi. O wpół do 10 na wielu punktach ukazali się oficerowie, z których każdy wołał iż jest adjutantem Marszałka Bugeaud, który mianowany został Gubernatorem Paryża i wodzem Gwardyi narodowej i wzywa lud do uspokojenia się, a wojskom rozkazuje odstąpić. W kilku miejscach te słowa były przyjęte okrzykami: Niech żyje Armija, niech żyje Gwardya narodowa! ale na przedmieściach St. Martin, St. Denis i St. Antoine odpowiedziano na nie «Precz z Bugeaud.» Dopiero około godziny 5 wieczorem dały się słyszeć krzyki: Precz z Ludwikiem Filippem, precz z Ministrami!

Inne listy donoszą że pospólstwo 24 Lutego udało się tłumnie do pałacu Neuilly i do Vincennes, gdzie myślano że Król się ukrywa.

*

Rząd tymczasowy w posiedzeniu nieustającém ma siedlisko w pałacu Bourbon.

— Rozruchy wybuchły w Amiens, 22 Lutego wieczorem ludność uczyniła manifestacyą przeciw władzom, które, w skutek rozkazów odebranych z Paryża, wezwały wojska do tego miasta. Lud również popsuł drogi żelazne żeby przeszkodzić przybyciu siły zbrojnej.

Paryż, *25 Lutego*. Pod tą datą odebrane zostały nakoniec gazety Paryskie; prawie wszystkie są tylko na pół-arkuszach, wydane w największym pośpiechu. Wybieramy z nich celniejsze nowiny.

Rząd tymczasowy, który ogłosił Rzeczpospolitą z warunkiem jeżeli ta forma będzie przyjęta przez naród, składa się z PP. Dupont de l'Eure, Prezesa, Lamartine, Crémieux, Arago, Ledru Rollin, Garnier Pagès, Marie; Sekretarzami są PP. Marrast, (Redaktor gazety le National), Ludwik Blanc, (autor znanych dzieł w duchu demokratycznym), Flocon, (Redaktor gazety la Réforme) i Albert, rzemieślnik, (ouvrier mécanicien.)

Pierwszemi czynnościami Rządu tymczasowego było rozpuszczenie Izby Deputowanych i zabronienie zgromadzania się Izbie Parów, oraz mianowanie tymczasowego Ministerstwa, mianowanie Wielkorządzcy Algeryi (jenerała Cavaignac) i Mera Paryża.

Kilka miast prowincyonalnych ogłosiło już Rzeczpospolitę.

Goniec przybyły z Londynu przywiozł wiadomość że Król Ludwik spodziewany tam jest na 26.

Słychać że Xiążę i Xiężna de Nemours schronili się do Anglii.

Sądzą że Xiężna d'Orléans ukrywa się w Paryżu w hotelu Inwalidów.

— Podług listów kupieckich z Amsterdamu, powtórzonych przez gazety Berlińskie, odebrano w pierwszém z tych miast wiadomość, że 27 Lutego Marszałek Bugeaud, (podług innych Lamoriciere) wszedł do Paryża na czele 40,000 żołnierza i przywrócił Monarchiją. Wiadomość ta odebrana też została tu w Petersburgu również w liście z Amsterdamu.

ANGLIJA. *Londyn*, *25 Lutego*. Na posiedzeniu Izby Niższej Pan Anstey wniósł nakoniec oddawna zapowiedziane oskarżenie przeciw Ministrowi Spraw Zagranicznych Lordowi Palmerston. Oskarżenie to obejmuje peryod niemniejszy jak od traktatu Wiedeńskiego po rok 1848 i rozciąga się na wszystkie pięć części świata, w których szlachetny Lord, podług słów oskarżyciela, miał popełnić niezliczone mnóstwo przestępstw dyplomatycznych. Wszystkie wypadki polityczne figurują tam po kolei, aż do wojny Stanów Zjednoczonych z Mexykiem. Wniosek ten został naturalnie poparty przez P. Urquhart, znanego przeciwnika lorda Palmerston. W rozprawach, w których Lord bez trudności odbił zwycięzko wszystkie zarzuty, zabierał też głos P. Sheil, nie, jak mówił, dla tego żeby lorda Palmerston miał bronić, ale żeby obronić Izbę od podobnych mówców jak P. Anstey i P. Urquhart.

Wczora, 24, lord Duncan wniósł zamienienie się Izby w Komitet dla roztrząśnienia billu jego o zniesieniu podatku od okien; ale wniosek ten, po długich rozprawach odrzucony został 160 głosami przeciw 68.

W Izbie Lordów, 21 b. m. słuchano zdania sprawy Komitetu z billu o ustanowieniu stosunków dyplomatycznych z Dworem Rzymskim.

— Odebrano smutną nowinę z Kantonu w Chinach. Sześciu anglików, którzy w dniu 5 Grudnia, chcieli uczynić wycieczkę za miasto w celu obejrzenia okolic, zostali pojmani i okrutnie zamordowani przez wieśniaków chińskich. Na wdanie się Gubernatora sira Johna Davis, czterej z tych zbójców byli karani gardłem 21 Grudnia a jedenastu pozostało jeszcze pod sądem.

— Odebrano z Przylądka Dobrej Nadziei z d. 18 Grudnia wiadomość że wojna z Kaframi została szczęśliwie ukończona przez pojmanie wszystkich ich przywodzców wraz z ich rodzinami.

HISZPANIJA. *Madryt*, *15 Lutego*. Potwierdza się pogłoska o zmianie Gabinetu i o wyjściu zeń jen. Narvaez Xięcia Walencyi.

Xiążę de Rivas został mianowany posłem w Neapolu.

AUSTRYA. *Wiedeń*, *20 Lutego*. Wiadomość o dymisyi feldmarszałka Radeckiego i mianowaniu hrabi Hrabowskiego na jego miejsce, została odwołana jako całkiem bezzasadna.

WŁOCHY. *Rzym*, *15 Lutego*. Trzej Ministrowie ze stanu duchownego podali się do dymisyi i na ich miejsce mianowali zostali świeccy, jakoto: P. Starbinetti, adwokat, Ministrem Sprawiedliwości, P. Pastolini, deputowany z Rawenny Ministrem Handlu a xiążę Gaetano de Tenno Ministrem Policyi. Tym sposobem, licząc Ministra Wojny, jest w tej chwili czterech Ministrów świeckich.

TOSKANIJA. Gazeta *Corriere Livornese* z d. 18 Lutego wyszła na papierze różowym z ogłoszeniem nadanej przez Wielkiego Xięcia Konstytucyi. Religia katolicka, podług tego aktu, jest religiją Stanu, lecz wszystkie inne wyznania są prawnie tolerowane. Osoba Wielkiego Xięcia jest nietykalna i przy nim zostaje władza wykonawcza. Władza prawodawcza składa się z dwóch Izb: Senatorskiej, której liczba członków mianowanych dożywotnio przez Króla nie jest ograniczona i z tak zwanej Rady Powszechnej (Consiglio generale) liczącej 86 deputowanych, obieranych przez kollegia na lat cztéry.

LOMBARDYA. *Medyolan*, *20 Lutego*. Codnia jesteśmy świadkami scen opłakanych. Bezprawia które zaszły w Bergamie 15 i 16 b. m. ponowiły się w większym jeszcze stopniu 17. Wieczorem tego dnia żołnierze austryaccy w liczbie kilkunastu wracający do miasta z przechadzki, napadnięci zostali od bandy około 50 ludzi, zbrojnych w kije ze szpadami i przyszło do bitwy. Gdy tłumy burzycieli coraz

się powiększały, żołnierze cofnęli się na odwach; wysłany patrol dla rozpędzenia tłumów, był przyjęty wystrzałemi z okien domów i gradem dachowek, drzewa i t. p. Siła zbrojna zdołała przywrócić porządek. Kilku mieszkańców raniono.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

FRANCYA. W dzisiejszej rossyjskiej Gazecie Petersburskiej czytamy: «W przeszły Wtorek, w końcu zgromadzenia na Bursie Petersburskiej odebrano listy datowane 29 Lutego z Amsterdamu donoszące, iż podług najświeższych nowin z Paryża, przyniesionych przez gołębią pocztę: 1) po naprawieniu uszkodzonych dróg żelaznych przybyło do Paryża 40,000 wojska linijowego, na czele którego stanął jenerał de Lamoricière, a czekają co chwila przybycia jeszcze 70,000 (?) żołnierza. 2) że bunt jest uskromiony i członkowie Rządu Tymczasowego uwięzieni, a niektórzy z nich w walce polegli. 3) że Królem Francuzów obwołany znowu młody Hrabia Paryża. Amsterdamski Korrespondent zaręcza za prawdziwość tych nowin.»

Zkąd inąd *Journal de St.-Petersbourg* zawiera co następuje: «Poczta przywiozła nam bardzo poźno gazety Paryskie z d. 26 Lutego, Frankfurtskie z d. 1, a Berlińskie 3 Marca.

Ani gazety ani listy z Paryża z d. 26 Lutego nie wspominają o kontr-rewolucyi, na której czele stanęli jakoby PP. Lamoricière i Odilon Barrot. Przeciwnie *National* donosi, że jenerałowie Lamoricière i Bedeau oddali się w rozporządzenie Rządu tymczasowego.

Gazety angielskie nie wychodzą w Niedzielę i dla tego niewiadomo czy Ludwik Filipp przybył do Londynu 26-go. Nic też pewnego niewiadomo o Xiężnie Orleańskiej i jej dzieciach. Jedni mówią że jest w zamku Eu, inni twierdzą że jest ze swemi dziećmi w więzieniu; nakoniec depesza telegraficzna donosi że są w Anglii.

La Presse pisze że wszyscy jenerałowie armii i flloty uznali Rząd tymczasowy.

Dzień 25 był zupełnie spokojny w samym Paryżu, ale Zamek Neuilly został zrabowany.

PP. Guizot i Duchatel wsiedli na okręt w Boulogne.

Rząd tymczasowy mianował Gabinet następny: Depont de l'Eure, Prezesem Rady—Lamartine, Minister Spraw Zagr.— Bedeau, Wojny — Goudchaux, Skarbu — Marie, Prac Publicznych — Carnot, Oświecenia i Wyznań — Jenerał Cavaignac, Wielkorządzcą Algeryi — de Courtais, Wodzem gwardyi narodowej Paryża.

Rząd tymczasowy nakazał werbunek w Paryżu 24-ch bataljonów gwardyi narodowej; żołnierz, odziany i uzbrojony kosztem Rządu, ma pobierać półtora franka dziennie ze Skarbu *Ojczyzny*.

LONDYN, *26 Lutego*. Odebrano z Indyj Wschodnich wiadomość, że nowy Wielkorządzca lord Dalhousie przybył do Madras. Jego poprzednik lord Hardinge niezwłocznie odpłynie do Europy.

— Podług *Daily News* wczora, poźno w nocy, niewiedziano nic jeszcze w Londynie o przybyciu Ludwika-Filippa.

STUTTGARDT. J. K. W. Xiężna Katarzyna, małżonka J. K. W. Xięcia Fryderyka 25 Lutego wieczorem szczęśliwie powiła syna.

BRUXELLA, *27 Lutego*. Miasto nasze napełnione jest rodzinami angielskiemi które uciekły w tych dniach z Paryża.

— Mowa jest o utworzeniu na granicy francuzkiej korpusu obserwacyjnego.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

I.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

Tom II.

VI.

(Dokończenie.)

"Mości Zamojski," rzekł Wojewoda Kijowski, "Waszmość wysokim swoim rozumem, każdą rzecz, w postaci jakiej zechcesz wystawisz. Ja się spierać z Waszmością nie myślę. Ale wyznam, że boli mnie, i srodze boli, iż zbojca znajduje dla siebie głos przychylny, prawie przy zwłokach nieszczęśliwej swojej ofiary. Bo, najgorliwszy stronnik Pana Samuela, cóżby za nim wyrzekł innego, niż to co mówi Pan Zamojski? Jużci postępku tego ani chwalić, ani zasłaniać by nie śmiał, cała usilność jego byłaby w tém, żeby mu zapewnić niespełnienie wyroku, aż nadto pewnego. Bo już nie idzie rzecz dla przyjaciół Pana Samuela o zachowanie jego czci, ale o ocalenie jego życia.... Ale pamiętaj Panie Zamojski, że łzy wdowy i sierot będą o pomstę wołały do Boga na Waszmości!"

"Dla Boga! Mości Wojewodo," odrzekł Pan Zamojski, "nie myśl by ten który przypomina powagę prawa, tej drogiej spuscizny wszystkich, był obowiązanym szermierzem czyjejś szczególnej sprawy. Żadnych złych stosunków niemiałem z Panem Samuelem, wyznaję że podzielałem dla niego powszechny szacunek, ale na Boga i na cześć szlachecką poprzysięgam, że gdyby on był moim najzawziętszym nieprzyjacielem, najsroższym prześladowcą, inaczej bym nie mówił. Ale na co mamy się spierać: znajduje się

między nami Pan Kasztelan Sanocki, który dotąd się nieodzywał. On z rozkazu nieboszczyka Króla wydał zbior praw naszych. Głos powszechny narodu, że on z pomiędzy nas wszystkich najgruntowniej pojmuje ducha naszego prawodawstwa, skłonił Króla, ojca poddanych swoich, do tego wyboru. Na jego zdaniu chętnie polegam. Niech powie, czy wolno Pana Samuela pozbawiać wolności bez wyroku sądowego."

Pan Herburt obrócił się na to wezwanie do Króla i rzekł:

"Najjaśniejszy Panie! Jako wierna Rada Waszej Królewskiej Mości, winienem wyznać, że Pan Zamojski ma zupełną słuszność. Że szlachcic tylko za wyrokiem sądowym może być imanym.

Tu się odezwał Xiążę Radziwił-Sierotka.

"Bądź co bądź, Panowie bracia, a ściśle trzymajmy się prawa. Pan Samuel który publicznie wykroczył przeciwko niemu, tém mniej ulegnie bezprawiu. Owszem my byśmy poniekąd jego usprawiedliwili, gdybyśmy na stronie zostawiwszy prawo, gwałtu przeciwko niemu się dopuszczali. On wahać się niebędzie gwałt gwałtem odpierać. I święty gród naszych Królow wojną domową skalanym zostanie. A możemy-li wziąć na sumienie krew niewinną która się przelać może. . . Godzę się zupełnie z kolegą naszym, Panem Kasztelanem Sanockim, i Panem Zamojskim. Czekajmy cierpliwie żałoby wdowy po nieodżałowanym mężu i pozostałych po nim sierotach. I wzbudźmy w sobie ufność w dobrym naszym Królu, że sprawiedliwości im nie odmówi."

"A więc," przerwał Pan Koniecpolski, "bezkarność tak dobrze jak już zaręczona Panu Samuelowi. Jak wyrok Królewski zapadnie, zaręczam że Pan Samuel umknie, a potém powróci. Bo jak zniknie pierwsze wrażenie, nikomu przez myśl nie przejdzie spełniać na nim wyrok. Każdy się oglądać będzie na przewagę rodu Zborowskich. Bezpiecznie Pan Samuel odnawiać będzie swoje zbrodnie, rozzuchwalony pobłażaniem urzędów. A tak zdeptane będą te same prawa za któremi Panowie tak obstajecie. Bo zapytuję Panów, jeżeli — o czém niewątpię — nastąpi na niego wyrok śmierci a od niego ucieczką w obcą ziemię się schroni, a póżniej wróci do nas, kto ma nim ten wyrok spełni?"

"Każdy Starosta Grodowy," rzekł Pan Zamojski, "w którego powiecie znajdować się będzie dekretowany, winien będzie na nim wyrok spełnić."

"Bądź pewny, Mości Panie Zamojski, że co tylko u nas na gorącym razie się nie spełni, potem per non sunt pójdzie. Chociaż tak obstajesz za prawem, a jednak gdybyś był Starostą, a dekretowany Pan Samuel stanął na ziemi twojej juryzdykcji uległej, pomyślilbyś sobie jak każdy: a na co mam kłaść zdrową głowę pod Ewangelią, i pewnie byś mu nieprzypomniał dekretu,"

"Wielce mnie krzywdzisz, Mości Wojewodo, myśląc że dla bojaźni narażenia się jakiemuś domowi, zapomniałbym o obowiązkach mojego urzędu. Nie mam zaszczytu być Starostą, nie taję się z tém, że lubo potępiam postępek niniejszy Pana Samuela, miałem szacunek dla jego osoby, bo widziałem w nim wielkie przymioty i wielkie zdolności, które nie małe korzyści przynieść by mogły dla Rzeczypospolitej; i teraz nawet, nie ma ofiary godziwej, której bym niezrobił, żebym go mógł widzieć usprawiedliwionym w obliczu prawa—Ale zaręczam Państwo nieskażoną moją czcią szlachecką, że jak tylko wyrok Królewski go wskaże, niebędę w nim widział, tylko zbrodniarza; wszystkie jego przymioty niezaprzeczone znikną z przed oczów moich. I gdybym był Starostą, a on się ważył znajdować w okręgu mojej juryzdykcji uległym, niema potęgi, niema uczucia, któreby zdołały mnie przeszkodzić spełnienia na nim wyroku."

Król nic nie mówił — wychowany w szkóle matki, nawet najmniejszém poruszeniem nie zdradził myśli swojej. Po wysłuchaniu tej rozmowy, która w języku francuzkim się odbywała, zamknął posłuchanie temi słowy:

"Dziękujemy wam za gorliwość okazaną w ochronie naszego Majestatu. Z wierną i światłą radą waszą, nie lękamy się błądzić. Spodziewamy się że dziś jeszcze wdowa i sieroty pozostałe po Panu Kasztelanie Przemyślskim staną przed nami z żałobą. I tego tylko oczekujemy dla otwarcia naszego zdania. Jutro Pan Kanclerz Koronny ogłosi narodowi postanowienie nasze, które, pozwalamy sobie ufać, powaśnione umysły pojedna. Nie pozostaje nam jak tylko wam polecić, abyście niczego niezaniedbali dla utrzymania spokojności w mieście. Szczególnie to poruczamy wam, Mości Panowie Koniecpolski, Tęczyński i Herburcie, z Senatu. I wam, Mości Panowie Zamojski i Nowodworski, ze stanu rycerskiego. Macie wziętość u szlachty, posiadacie ufność jaka się od niej wam przynależy. Idźcie do niej, oświadczcie że tumult nie jest drogą właściwą dla tych którzy potrzebują sprawiedliwości, że mają Króla z własnego wyboru, który niczego niepragnie jak tylko ją zapewnić wszystkim poddanym swoim. Spieszcie się, bo każda chwila jest drogą. Na waś polegam że spokojność zachowa się w stolicy naszej."

Mężowie jak najspieszniej udali się na rynek, który już był przybrał postać obozu. Tłumy szlachty uzbrojonej snuły się po tej jego części która dotykała kamienicy Zborowskich. Ich oczy, złowieszczbne pociski rzucały na okna przy których widzieć się dawali w zupełnym rynsztunku uzbrojeni przyjaciele i słudzy Zborowskich, gotowi siłą siłę odpierać.

Jeszcze ledwo dwie a najwięcej trzy godzin upłynęło od nieszczęśliwego zdarzenia, a już Pani Wapowska i jej obydwie córki, czarno ubrane, z rozpuszczonemi włosami, wmieszane w szeregi szlachty, błagały u nich zemsty i zachęcały ich do rozpoczęcia bitwy. Szlachta na widok błagających tylu wdzięków, kipiała gniewem i oczekiwała niecierpliwie przybycia dwóch śmigownic, które z pałacu Wa-

powskich na Stradomiu swieżo wyniesionego, ciągnąć miały na rynek, żeby kamienicę Panów Zborowskich gruzami zasypać: a tym sposobem zmusić jej załogę do wyjścia w pole.

Wybor Króla był szczęśliwy. Szlachcie wiadome były ścisłe stosunki Panów Koniecpolskich i Tęczyńskich z domem Wapowskich. Pan Herburt miał powszechny odgłos mądrego i cnotliwego męża. A Panowie Zamojski i Nowodworski, a szczególnie pierwszy, niezmordowany obrońca równości szlachecniej, posiadali jej nieograniczoną ufność.

Kiedy przybyli, właśnie wtedy odbywała się perypecja strasznego dramatu.

Pan Burzymski, szlachcic z Ziemi Premyslskiej, najzapaleńszy stronnik domu Wapowskich, podjął się był poselstwa do Pana Marszałka Koronnego od szlachty, żeby mu zanieść jej propozycję. Przypuszczany po-pod okno Pana Marszałka, z nim rozmawiał i domagał się żeby natychmiast mu wydano Pana Samuela, oświadczając że lada chwila śmigownice nadejdą, i jeżeli Pan Marszałek zechce ochraniać brata, będą łamali mury i sobie tylko przypisze rzeź niechybną wszystkich tych co się znajdują w kamienicy. Pan Marszałek usiłował z początku go przekonywać że Pana Samuela w niej nie było, ale zuchwały młodzieniec pokazał się raptownie obok swojego brata i jeszcze urągać się zaczął z posła. Pan Burzymski pałając zemstą powrócił do swoich i oświadczył że wszelkie usiłowania pojednawcze na nic się nieprzydadzą, i że to tylko otrzymają, co siłą i męztwem zdobędą.

W tém śmigownice pokazały się na rynku, a okrzyki radości szlachty je powitały.

Ale Pan Koniecpolski przedarł się już do Pani Wapowskiej i stanął przed nią razem z jej przyszłym zięciem, Panem de Villaret, którego Król był wysłał do niej a który razem z Panami Rady przeciskał się przez tłumy.

"Co widzę!" rzekł Wojewoda do niej. "I Waćpani, okryta łaskami Królewskiemi, śmiesz deptać powagę Króla i szukać sprawiedliwości gdzie indziej niż u podnoża jego tronu. Uproś WPani szlachtę żeby zaniechała tej buntowniczej swawoli. Rozkaż natychmiast, ażeby te śmigownice i ten twój poczet nadworny, wróciły do twego pałacu, a sama z córkami, w assystencji jej przyszłego zięcia, udaj się najrychlej do Zamku, szukać opieki Króla i prawa, jak przystoi małżonce Senatora, a nie imać się gwałtu, kiedy sama jesteś nieszczęśliwą gwałtu ofiarą."

Podczas gdy Wojewoda Kijowski reflektował prawdziwie ojcowskim głosem Kasztelanowę, Pan Zamojski niemniej szczęśliwie przekonywał szlachtę.

"Panowie bracia," mówił im, "co robicie! Dla prywatnego występku chcecie wojnę domową rozpoczynać. Czy nie dość, że czyn gwałtu i bezprawia pozbawił nas cnotliwego i zasłużonego Senatora. Jeszcze chcecie żeby tysiące ludzi padło ofiarą.... A cóż to? niemamy praw, niemamy zwierzchności, żeby aż szukać sprawiedliwości w swawoli. A czy myślicie że ją tam znajdziecie? Usprawiedliwiacie niebaczni postępek zbrodniarza który zakrwawił mieszkanie ojca Narodu. Bo cóż on zrobił innego, jak to, co sami chcecie zrobić. I on wzgardził zwierzchnością a do samowolnej siły udał się po sprawiedliwość. Nie przywołujcie na siebie i na dzieci wasze gniewu Bożego, okazując się niegodnymi tych swobód które ojcowie wasi krwią swoją wam zabezpieczyli. Bo bez posłuszeństwa dla zwierzchności i praw, bez wierności dla pasterza postanowionego nad wami od Boga, swobody zachować się niemogą. Postępując jak postępujecie; wpadniecie we wzgardę u postronnych, we wzgardę u naszych potomków. Rozejdźcie się do mieszkań waszych, czekajcie spokojnie wyroku Królewskiego."

"Jakże mamy się rozchodzić," odezwał się Pan Burzymski, "kiedy Pan Marszałek Koronny niechce nam wydać winowajcę."

"A jakiem prawem wy się tego od niego domagacie? Jakaż z was juryzdykcja? Nie jesteście Sejmem, nie jesteście Konfederacją, jesteście tylko tłumem w tumulcie zebranym na rynku, i chcecie żeby Marszałek Koronny, pierwszy Minister Rzeczypospolitej, mąż świadomy prawa, ulegał waszym rozkazom. Ma on nad sobą zwierzchność w osobie Króla, w zgromadzeniu Panów Rady, w Sejmie, tym winien ulegać, i zawsze im ulegał. A gdyby, czego nieprzypuszczam, jej ulegać nadal niechciał — jak zwierzchność was powoła do dania jej pomocy, wtedy, na mocy prawa, sumiennie działać będziecie, jako obywatele. A teraz, żeby nastraszony waszemi pogróżkami, Pan Marszałek Koronny zadość uczynił woli waszej, wy sami, ochłonąwszy z namiętności która was zaslepia, wzgardą odpłacilíście by jego słabość. Co do mnie, miłuję nad własny żywot wasze swobody, wasze osoby, krew moja jest waszą iściną, a jednak gdyby Król, przestrzegając godności swojej, przez was obrażonej, chciał ją pomścić w krwi waszej i poszedł ze strażą swoją na przeciwko was, a powołał wszystkich wiernych poddanych do siebie, ja pierwszy niewahałbym się stanąć w jego szeregach. Wszakże wy, wy w tumulcie zebrani, przyznajecie sobie jakieś pełnowładztwo, którego cała Rzeczpospolita niema. Bo Król z Senatem i Sejmem, nieodważyli by się więzić obywatela prawnie nieprzekonanego. A wy tego śmiecie się domagać."

To przymówienie się Pana Zamojskiego, wielkie wrażenie zrobiło na umysłach. Dały się słyszeć ze wszech stron głosy już wcale innej natury.

"Niema co mówić," odzywali się. "Nasz Zamojski gada jak z xiążki. Nie w swoją rzecz wdalíśmy się. To darmo, my nie jesteśmy juryzdykcyą dla Pana Marszałka. Rozchodźmy się co prędzej, a czekajmy co starsi postanowią. Nie mając wyroku Królewskiego za sobą, niemamy prawa porywać się. Na zbrodnie — sąd, a nie tumult: bo co prawda to prawda."

Historja świadczy, że nasza szlachta, zawsze łatwa do poruszenia, nigdy głuchą nie była na głos rozsądku byle przyzwoicie do niej obróconego. Prawo robiło na niej największe wrażenie, i o ile oporu w niej znajdywała wola indywidualna, chociażby oparta na najgruntowniejszych zasadach, o tyle ta sama wola uzyskiwała jej przyzwolenie, skoro się okazywała ozdobiona powagą prawa, zawsze miłego dla narodu. Miłość i wiara w Prawo, dopiero poźniej omdlewać zaczęły w sercach obywatelów: a wkrótce potém powstała do niego niechęć powszechna. Ale już to był symptomat śmierci rychłej narodu. Zauważono, że ludzie którym pozostaje mało chwil do życia, zniechęcają sobie zwyczajne pokarmy i do takich czują pochop, których dostać nie mogą: a jeżeli je przypadkiem dostają, wnet tracą smak i do nich. Ale wówczas była jeszcze wielka czerstwość w narodzie. Szlachta zebrana poruszeniem czułości, ale zwyciężona rozsądkiem, spokojnie się rozeszła. A Pani Kasztelanowa z córkami i Panem de Villaret udały się piechotą do Zamku. W jednej chwili porządek przywrócony został, tak dalece że nawet ci którzy zamknęli się byli w kamienicy Panów Zborowskich wyszli na rynek, i bez przeszkody, swobodnie wrócili do swoich mieszkań. Nawet Panowie Zborowscy przestali być gabanymi od szlachty. Pan Marszałek i Pan Kasztelan Gnieźnieński pojechali do Zamku. Jeden tylko Pan Samuel pozostał, nie żeby się miał lękać emu niechętnych, ale że rozczulony został żalem Pani Kasztelanowej Przemyskiej i jej córek; a że pomimo popędliwości swojej miał czułe cerce, łez wstrzymać nie mógł, gdy ujrzał te osoby których nieszczęścia był sprawcą, i poznał, że pokazywać się jemu w miejscach gdzie by je mógł spotkać, było by tylko urąganiem się z ich niedoli.

II.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

TOM II.

XII.

(Patrz № 5.)

Boleść duszy bogobojnej ma tę może najwybitniejszą cechę że po wytrwaniu pierwszego ciosu nieszczęścia, nie przechodzi ani w chroniczną rospacz ani w czarną melancholją, w ktorej wszystko na świecie staje się dla człowieka nieznośném, lecz w spokojną rezygnacją. W takim stanie smutku połączonego z przekonaniem że Bóg daje dzieci i Bóg je odbiera i że sarkać przeciw Jego woli jest wielkim grzechem — znajdował się Łaszcz i jego żona po upływie kilku tygodni od śmierci Stanisława.

Wieczór był prześliczny jak zwyczajnie u nas w początku Czerwca. Słońce oblawszy zachód złotem i purpurą dopalało się na krańcach widnokręgu w ogromnym promiennym ognisku, bydło wracało z pola, ptaszki świegocząc wesoło zdały się opowiadać sobie przygody całodzienne, a cieply wieczorny wietrzyk łagodnie szumiał między drzewami. Komissarz w białej parusinowej kapocie siedział z żoną w swoim małym ogródku i czytał głośno z familijnego exemplarza X. Skargi żywot S. Józefa patryarchy. Był to może już dziesiąty raz po spaleniu się karczmy, a jednak Łaszcz i jego żona tak mocno byli zajęci tą historją jak gdyby im wcale niebyła znajoma. Kiedy doczytał do tych słów strapionego Józefa — «o synu mój, na jakąś śmierć przyszedł? O jako mam cię opłakać jedyna pociecho starości mojej? bym cię przynajmniej był pogrzebł i położył w grobie.» — Nagle łzy rzuciły mu się z oczu, położył xiążkę na kolanach, zdjął okulary i szlochając z pamięci już dokończył słów Jakuba — «już tak w płaczu i smutku dokonam, a pójdę w żałobie do syna mojego.» — Komissarzowa od samego początku czytania płakała po cichu, głowę na dłoń pochyliwszy, a teraz dała swobodę uczuciom serca i rzewnie jęczeć zaczęła.

Spostrzegłszy to Łaszcz, natychmiast otarł oczy chustką, westchnął i rzekł do żony — At, Teklusiu, już więcej nie będę czytał w głos historii o S-tym Józefie, bo to jakoś zawsze na płaczu się kończy. A co gorsza niemając oczewistych dowodów śmierci naszego chłopca, łudzimy się ciągle jakąś nadzieją że on jeszcze żyje i jak Józef ojca, kiedyś nas do siebie przygarnie. Może to i grzech nawet żądać wyraźnie cudu od Pana Boga. Lepiej dajmy pokój i nieczytajmy więcej historii S. Józefa tylko w dzień jego święta.

— Już to szósty raz Kacperku robisz to postanowienie odpowiedziała Komissarzowa, a ciągle o niém zapominasz.

— Ale bo historja widzisz tak szczególnie piękna i do łez poruszająca. A jak człowiek zapłacze i do Boga westchnie, to i na sercu lżej. W nocy znów jakby z oczéwistego miłosierdzia Boskiego, zawsze mi się śni że chłopiec żyje, że się gdzieś dosługuje honorów, że się zrobił personatem, i prosi mnie żebym na starość przestał się biedzić a na jego chlebie odpoczął. Kto wie? może on istotnie żyje?

— Dałby to Bóg! i mnie się śni to samo.

— Ach! sen mara — podobno lepiej o tem zapomnieć. Jużci żeby żył, toby pewnie dotąd dał o sobie jakąkolwiek wiadomość. Ale zresztą jakżeby mógł zostać żywy kiedy Herszko sam widział jak po kieliszku wódki i po kieliszku wina w głowie mu się zakręciło do tego stopnia iż zasnął na ławie. Karczma słomą kryta i zapalona z góry i z dołu gorzała tak gwałtownie że zupełnie przytomny arendarz ledwie siebie i większych dzieci mógł wyratować. Cóż tu mówić o tych co głowę mieli trunkiem zawróconą!

— Ty ciągle utrzymujesz że karczma podpalona!

— To niezawodna! Opatrywałem jak najstaranniej zgliszcze — cały dach do szczętu zgorzał, podwaliny to samo, a środkowe bale na wysokości okien tylko się okopciły. Jakże to się stać mogło? czy to ja jedno zgliszcze w życiu widziałem? Oczewiście że domostwo podpalono z góry i z dołu. Jak się dach i podwalina spaliły, karczma musiała się rozsypać, ogień się rozrzucił i nie mógł całkowicie strawić srodkowych balów.

— Ale ktożby karczmę z dołu zapalał?

— Dla czegóż by podpalacz niemiał tego zrobić, kiedy Herszko na swoje nieszczęście cały zapas lnu, który od wieśniaków wziął w długu, rozłożył w tym dniu przy podwalinie dla przesuszenia — zresztą sama podwalina spróchniała zajęła się jak łuczywo.

— Aj te niemcy, żeby ich Bóg ciężko skarał!

— Wiesz Teklusiu! zawołał Łaszcz w pół głosa i oglądając się na stronę czy go kto niesłyszy, niech to zostanie między nami, ale ja mam podejrzenie że to nie austryacy karczmę podpalili.

— A ktożby?

— Kto? jego niewiem chociaż to się z czasem może odkryje. Żadna zbrodnia się nie utai. Na to Pan Bóg w Niebie. A co się tycze niemców, to powiedz mi kobieto, na coby im razy tak śpiesznym odwrócie do Warszawy, jedną tylko karczmę na całej drodze zapalić i to mianowicie w Rozalinie? Po co by im bez potrzeby oburzać na siebie ludzi, kiedy tego excessu od samego Torunia po trakcie nigdzie się niedopuścili? Żeby to jeszcze jaką bogatą karczmę którą by mogli zrabować, ale taką nędzną jak nasza! — nie, to nie austryacy! to ktoś inny zrobił. Mam ja już niektóre poszlaki.

— O? doprawdy? — a jakie?

— Naprzód kiedy o tej mojej supozycii mówiłem niedawno we dworze, to Jegomość i Imość słuchali mnie cierpliwie, i nawet już zgadzali się na moje zdanie, lecz Panna Ewa od pierwszego mojego słowa, jakoś przemieniła się w twarzy, a potém tak gwałtownie zaczęła dowodzić, że to sztuka niemiecka, żem się zdziwił. Po co by jej tak mocno obstawać za tem że austryacy karczmę podpalili?

— Po co? — po to że niemcy to zrobili!

— Dobrze, dobrze, to jedno; — a drugie, wiesz że na ścieżce co od dworu idzie prosto do karczmy, na drugi dzień po pożarze, znaleziono rozsypane siarniczki?

— Prawda! — cóż ty z tego wnosisz?

— Co wnoszę? hm! to wnoszę że podpalacz albo wyszedł ze dworu albo przynajmniej po dopełnieniu zbrodni do dworu wrócił.

— Ale wstydź się Kacperku! ludzie dworscy wszyscy poczciwi.

— Ba! alboś ty ich spowiadała? Bóg tylko wie jacy oni w duszy, a zresztą i poczciwy może się dać skusić do złej sprawy.

— Nacóż by się komu przydało biednego Herszka z kretesem rujnować? Przeciwnie, widzisz że go we dworze hojnie obdarzono, że się z nim nadzwyczaj ludzko obeszli; co tobie do głowy przychodzi?

— Ja też powiadam że wszystkiego jeszcze niewiem, i że reszta później się wyda. Słuchaj reszty. A butelka wina skąd się wzięła? czy nie ze dworu? A teraz nikt się nie przyznaje żeby ją dał kuchcikowi, i Panna Ewa bezczelnie posądza Stasia że namówił chłopca ukraść ją z kredensu! O żeby mi to kto z państwa powiedział w oczy, jak mi Bóg miły chociaż biedny jestem i stary ale bym mu odparł bez wahania się że jest podłym kłamcą, proch z obuwia bym otrząsnął na progu dworskim i poszedłbym z torbą raczej aniżeli tu dzień jeden zostać. Żeby mojego Stasia tak szkalować! ha! wstyd i hańba że tę potwarz Panna Ewa pierwsza wymyśliła! Co on jej kiedykolwiek złego wyrządził? poczciwy chłopczysko ostatniemi czasy piersi sobie zrywał a czytał i czytał jej w głos xiążki kiedy jej nudno było. I taka za to nagroda! tfu! — Przy tych słowach rozgniewany Łaszcz wstał z miejsca, wziął pod pachę exemplarz X. Skargi a drugie ramie podał żonie i salwując się przed rosą wieczorną a śpiesząc na wieczerzę, wszedł do swego domku.

Na tém zatrzymały się podejrzenia Komissarza, który i w późniejszym czasie pomimo wszelkich badań i wywiadywań się, niemógł odkryć prawdziwego winowajcy pożaru. Czas upływał, nareszcie, już po oswobodzeniu Warszawy od nieprzyjaciela, przyjechał długo oczekiwany Hrabia Olborski.

Był to człowiek mający pod 50 lat, czerstwy zupełnie, krzepki, ruchliwy, na głowie dla zakrycia łysiny nosił perukę która go czyniła daleko młodszym niż był w istocie; żaboty jego odznaczały się najwyśmienitszym gustem, lubił szczególniej perfumy, mówił zawsze po francuzku, otwarcie się przyznawał że niema żadnego i niewierzy w żadne uczucie oprócz miłości własnej w tysiącznych jej odcieniach i przemianach, a całe postępowanie swoje w życiu sprowadzał jak się zdało do tego, żeby mu było dobrze i spokojnie na świecie. Dodawał tylko, że jeżeli można zaspokajając własne żądze niezaczepić interessu drugich, albo nawet być im pożytecznym to przez grzeczność starać się o to potrzeba. Słowem był to Epikurejczyk z imaginacją poety, z sercem niezłym i manierą francuzkiego *petit-maitr'a* a przynajmniej za takiego chciał uchodzić. Naturalnie że z tej strony poznany, podobał się niezmiernie P. Łobzowskiemu i wzajemnie okazywał mu niemałą przychylność.

Hrabia lubił nadewszystko wygodę i spokojność. W podróż nigdy inaczej niewyjeżdżał jak z kucharzem, z zapasem wiktuałów, podróżną piwniczką, i nawet ze składaném łoż-

kiem i pościelą. Ludzie jego wyprzedzali go o całą stacją, dla tego żeby przybywszy na popas lub nocleg znalazł już wszystko przygotowane. Takim sposobem w Rozalinie przybycie jego zawczasu stało się wiadome. P. Łobzowski niezmiernie był kontent i postanowił tak szanownego gościa przyjąć z należytą okazałością. Jedna tylko okoliczność nabawiała go kłopotu, — niemiał pieniędzy; a reputacja jego jako dłużnika tak już była zepsuta w całym powiecie, że niedawno Łaszcz wręcz mu odmówił swego pośrednictwa dla nowego zaciągu. Oświadczył że zabiegi jego będą daremne. Na ten raz jednak P. Łobzowski spodziewał się Komissarza skłonić na swoją stronę wystawiwszy mu wymownie pobudki zmuszające go do zaciągnienia długu. Posłał czém prędzej po Łaszcza i po najmilszym przyjęciu go rzekł — kochany P. Kacprze na dalej za kilka godzin będziemy mieli honor oglądać Hr. Olborskiego, który nie uprzedziwszy mnie, zupełnie niespodzianie do nas gościć przyjeżdża.

— Rad jestem, odpowiedział Łaszcz obojętnie, domyślając się co dalej nastąpi.

— Ba! ja to samo bardzo rad jestem, ale nie oto chodzi P. Kacprze, — trzeba wystąpić jak się należy! bo to widzisz wygodniś, przyzwyczajony do dobrego życia jak zobaczy że złe wino na stole, to wymyśli jakikolwiek pretext i swoim nas poczęstuje, jeżeli obiad mu do smaku nieprzypadnie, to znajwiększą grzecznością swego kucharza zaproponuje — a ja niechcę w moim własnym domu dostać się na sumpt i wikt gościa. Cóż P. Kacprze? tyle lat z sobą przeżyliśmy, nie jedną beczkę soli zjedliśmy razem, powiedz co tu robić? wszak ty znasz moje interessa tak jak swoje 10 palców, idź no do głowy po rozum i dostań dla mnie pieniędzy. Pożycz gdzie chcesz i jak ci się podoba, byle były.

Łaszcz spójrzał mu w oczy i rzekł — Jegomość Dobrodziej wiesz dobrze że w całej okolicy na żadną lichwę nikt nam grosza nieda.

— Ale zmiłuj się P. Kacprze — potrzeba mi koniecznie! niebędę przed tobą robił sekretu, bo to między nami zostanie — spodziewam się że moja Ewcia będzie wkrótce Hrabiną Olborską! wtedy i ten dług zapłacimy. Lecz cała ta sprawa zależy bardzo wiele od przyjęcia naszego drogiego gościa. Broń Boże spostrzeże niedostatek albo zły ton, wszystko przepadło! weźmie nas za hołyszów lub skępców i pojedzie sobie dalej. Czyliż ty P. Kacprze dla losu jedynego mego dziecka nic niezrobisz? Sam jesteś ojcem, zapytaj własnego serca a zrozumiesz w jakiej jestem obawie.

(Dok. nast.)

DRUSKIENIKI.

SZKIC LITERACKO-LEKARSKI

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO

i

XAWEREGO WOLFGANGA.

PROSPEKT.

(Nadesłano.)

«Pobyt J. I. *Kraszewskiego* w Druskienikach zeszłego 1847 roku, nie pozostał bez pamiątki dla miejsca, które wzmacniając zdrowie i siły znamienitego pisarza, na tém większą odtąd u rodaków zasłużyć powinno wdzięczność. Istotnie Kraszewski miał w Druskienikach jedynie poprawienie zdrowia na celu, chociaż nie jednemu z przybyłych, miłość własna mogla myśl nastręczyć, że śmieszności nasze sprowadziły autora o mil przeszło 70, ażeby z nich wybrał cós nowego dla napisania xiążki! Boć nie każdy pojmuje, że są ludzie z również wrodzonym popędem do użytecznego pisania, jak naszą wrodzoną wadą jest chęć próżnowania, albo zajmowania się mniej szlachetném teraniem drogiego czasu i zdolności naszych. Myli się przeto, kto mniema, że w niniejszém pismie Kraszewski wyszukuje tylko śmieszną stronę towarzystwa Druskienickiego; jest to raczej sprawozdaniem tego co widział, kartą z pamiętnika jego życia, drobną cząstką wielkiego pomnika, jaki ten pisarz dla siebie w potomności gotuje. A jeśli nam nie pochlebiał, jeśli nie wszystko mógł pochwalić, nie obwiniajmy go, lecz przyjmijmy prawdę wyrzeczoną za przyjacielską naukę, z której korzystać możemy, bylebyśmy chcieli.

Ponieważ wychodzące przez lat 3 pismo zbiorowe *Ondyna*, zamknęło już karty swoje, w których umieszczało dotąd praktyczno-lekarskie postrzeżenia, mniemając, że takie uzupełnić mogą pismo Druskienikom poświęcone, załączemy tu kilka ważnych nowych postrzeżeń o lekarskich własnościach wody mineralnej Druskienickiej.

Spodziewamy się przeto, iż to pismo zajmując piórem Kraszewskiego każdego czytelnika, przez uwagi lekarskie nie jednemu też z chorych pożytek przyniesie.

Wydanie ile możności piękne i staranne, ozdobione kilką rycinami, opuści prassę w Wilnie, najdalej w połowie Czerwca.

Prenumerować można: w Wilnie i w Kijowie w Xięgarni J. Zawadzkiego i T. Glücksberga, w Warszawie w Xięgarni Orgelbranda, w St.-Petersburgu w Xięgarni Einerlinga, w Grodnie i na prowincji u prywatnie uproszonych Kollektorów.

Cena exemplarza na dobrym papierze 1 rub. 50 kop.
—— ——— na papierze welinowym 2 rub.

Xawery Wolfgang.

Позволяется печатать. 26 Февраля 1848 года. *Цензоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.